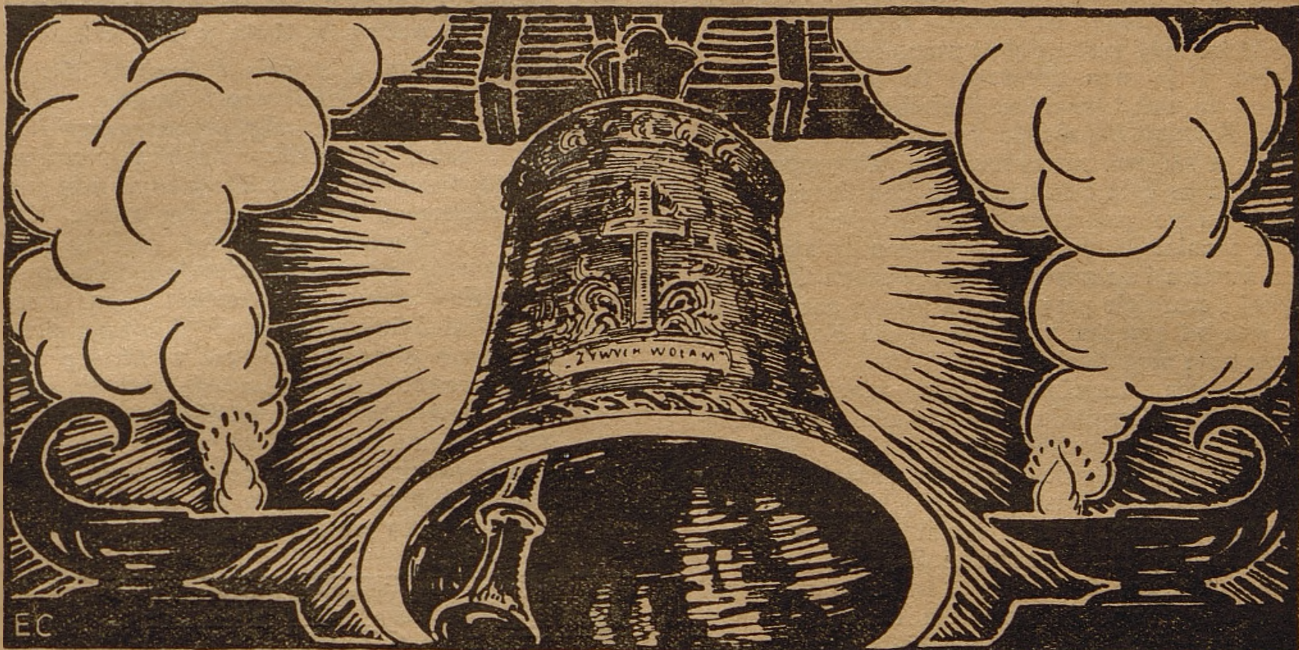
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 14. Kraków, 4 kwietnia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Na Alleluja!

Nie o tem Wam będzie prawił „Dzwon Niedzielny“, Szanowni Czytelnicy, o czem na Wielkanoc zazwyczaj piszą inne gazety. Więc nie o przyrodzie, budzącej się wokoło do nowego życia na wiosnę i jakby powstającej z martwych, ani też o tem, że Ojczyzna nasza zmartwychwstała pragnie żyć i zwyciężać wrogów, coby tak bardzo chcieli, żeby się na nowo położyła do grobu, aby ją znowu mogli przywalić kamieniem niemałym.

Bo chociaż to są piękne, dobre i drogie rzeczy, ten świat Boży, co się oto w czasach naszych rwie do nowego życia, gdy się mu to słońce Boże zacznie uśmiechać, i ta Ojczyzna nasza miła, to przecież katolicka gazeta dla rodzin katolickich, jaką jest „Dzwon Niedzielny“, na Wielkanoc od czegoś innego musi zacząć.

Od czegoż zacznie, jeżeli nie od tego, co jest napisane w 20. rozdziale Ewangelji św. Jana? Cóż tam czytamy?

Było to pod wieczór tej samej Niedzieli, której wczesnym rankiem „Chrystus zmartwychwstan jest“. Uczniowie byli zgromadzeni we Wieczerniku, czyli tam, gdzie po ostatniej Wieczerzy Pan Jezus po ustanowieniu Najśw. Sakramentu we W. Czwartek był się z nimi pożegnał. Ze drżeniem i bojaźnią uczniowie oczekiwali sami nie wiedząc czego, bo od samego rana to z tej to z tamtej strony nadchodziły wiadomości, że Pana Jezusa niema w grobie, że wstał z martwych własną mocą. Nie dowierzali uczniowie. Aż tu nagle robi się na sali wielka jasność, i ktoś staje przed nimi. A któżby inny, jeżeli nie Pan i Bóg, Pan Jezus zmartwychwstały? Tak jest, to był On, w wielkiej chwale i majestacie! I co się nie dzieje! Oto z pośród tego blasku wyłania się Jego Postać

Przenajświętsza i rozlega się Jego głos: **Pokój wam!** A to rzekłszy, **wskazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie są zatrzymane.**

Taka to była nowina, którą Pan Jezus w sam dzień swego zmartwychwstania ogłosił i przyniósł uczniom, a przez nich całemu światu. A co ona zawiera i co znaczy? Oto, powiada Chrystus: **Pokój i szczęście** przynoszę, a polega ono na tem, że **was od grzechu uwalniać będzie Kościół mój przez usta sług swoich.**

Na tem właściwie polega znaczenie tego święta, na odkupieniu i wybawieniu, na zwolnieniu od pętów grzechowych.

Dzisiejszy człowiek lubi się szczycić, że on dąży do nadczłowieczeństwa. Nie chce on słyszeć o tem, żeby miał być jakiś tam grzech, a jednak po same uszy tkwi w grzechu. Stąd jest taki niespokojny, rzuca się i szarpie, szuka wciąż czegoś nowego, nioma w sobie spokoju, i wciąż dowodzi, że w rzeczy samej siedzi w jakiejś niewoli, choć na ustach ma dumne i wyniosłe słowa. Niewolą tą jest grzech, nic innego jeno grzech. I dopóki tej zarazy człowiek ze siebie nie wymiecie, dopóty nie czuje się wolnym i szczęśliwym.

Rzecz się ma podobnie, jak gdy się coś popsuje w jakiej maszynie. Wtedy nieraz ludziska majstrują koło takiej maszyny, i zaglądają do niej, i pobijają i kręcą i radzą i zachodzą w głowę, co też może brakować temu mechanizmowi, że nie idzie. Aż dopiero mechanik, gdy przyjdzie, jeno raz popatrzy, a w lot spostrzeże, gdzie siedzi błąd, i wystarczy nieraz, żeby zakręcił jedną śrubkę, a maszyna znowu się obraca — idzie, jak się należy.

Tak to ludzie majstrują i naprawiają wciąż stosunki, a maszyna jak nie idzie, tak nie idzie, bo w niej tkwi jeden wielki błąd, a błędem tym, tą wadą, która wszystko wstrzymuje i psuje, jest grzech. Trzeba to usunąć, a sprawa pójdzie gładko. Usunąć grzech, a wróci pokój... Dlatego to Kościół żąda, byśmy w czasie wielkanocnym zrobili porządek z Bogiem i sumieniem przez pokutę i żal — spowiedź i naprawę złego...

Niema co długo gadać, lecz trzeba rzecz nazwać po imieniu: **grzech czyni świat nieszczęśliwym, a nie coś tam innego.** Dopiero gdy się ludzie uporają z grzechem mogą mówić o zmartwychwstaniu w przyrodzie i w Narodzie, bo tylko wtedy wszelkie zmartwychwstanie ma sens.

To nie jest przypadek tylko, że wielką nowinę o odpuszczeniu grzechów Pan Jezus obwieścił akurat w dzień swego zmartwychwstania. Nie przypadek to, lecz ma głębokie znaczenie. To jest podarunek wielkanocny Pana Jezusa, ażeby nie były czczym frazesem i pustym dźwiękiem nasze świąteczne życzenia, gdy będziemy wymawiać słowa:

WESOŁEGO ALLELUJA! **K.**

Ewangelja na uroczystość Wielkiej Nocy.

Ewangelija według św. Marka w rodz. XVI.

Onego czasu, gdy minął Szabat, Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z szabatów przyszły do grobu, gdy już wzeszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A spojrzawszy obaczyły odwalony kamień, a był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą; i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego: wstał, nie masz Go tu: oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei: tam Go ujrzycie, Jako wam powiedział.

Z LITURGIKI

Paschał.

Ostatnie „trzy dni święte“ Wielkiego Tygodnia w kościele były pod znakiem gaszenia świateł; przy promieniach zachodzącego słońca śpiewano psalmy i smutne, żałosne „Narzekania czyli Lamentacje“ Jeremjasza. Światło pogasło w kościele, zwłaszcza w W. Piątek, tylko przy grobie w bocznej kaplicy jarzyły się świece. Smutek i przygnębienie panowało. Kościołowi „pociemniały oczy od łez“ (antyfona kośc.). Lecz radość miała nastąpić, przepowiednie proroków i samego Zbawiciela o zmartwychwstaniu miały się ziścić, i to w trzecim dniu. W liturgji kościelnej moment Zmartwychwstania może najuroczyściej jest obchodzony. Jest to największe i najznaczniejsze wydarzenie z życia Jezusa, dlatego Kościół silił się tę pamiątkę licznemi ceremonjami, śpiewami i modlitwami uwidocznić swym wiernym. Taką przecudną ceremonją, a symbolem, który nam przypomina Zmartwychwstałego Zbawiciela, jest paschał i jego poświęcenie. Paschał, gruba, woskowa świeca, po stronie Ewangelji tylko przy wielkim ołtarzu stojąca, przedstawia nam i przypomina Chrystusa, zmartwychwstającego w jasności i chwale, który — jak mówi prorok Izajasz — „jako pochodnia miał być zapalon“ (Iz. 61[1]). Te słowa są wyryte nawet na świeczniku paschalnym w jednej bazylice rzymskiej. Bo trzeba pamiętać, że paschał poświęcano w Sobotę przed udzielaniem chrztu, że go spuszczano trzy razy do basenu z wodą przy poświęceniu tejże. On przypominał katechumenom Chrystusa, który miał ich przeprowadzić przez wody chrzcielne i obmyć — jakby przez Morze Czerwone —

paschał był dla tych nowych członków Kościoła wskazówką, że Chrystus będzie ich przewodnikiem, jak niegdyś dla żydów na pustyni jasny słup obłoku był wskaźnikiem drogi.

Dla nas tak samo paschał jest wspomnieniem, że mamy jednego Wodza, jednego Mistrza, który nas uprzedził, poszedł do ojczyzny, do nieba, by nam drogę utorować i mieszkanie zgotować. Paschał wyróżnia się od reszty świec, a to dlatego, byśmy znaczenie symboliczne tej świecy łatwiej zauważyli: stąd przepis w ceremonjarzu biskupim: „przygotować wielkich rozmiarów świecę wielkanocną, z pięciu ziarnami kadzidła, które mają być do niej włożone przy poświęceniu w kształcie krzyża“.

Paschał jest charakterystyczną odznaką wielkanocną naszych kościołów, stoi na wielkim świeczniku od Wielkanocy do Wniebowstąpienia, zapala się go w chwilach uroczystej radości, a więc podczas Ewangelji i „Magnifikat“. Co ta świeca przypomina i jakie jej znaczenie symboliczne, najlepiej to zauważyć z triumfalnego hymnu, który śpiewa diakon przy poświęceniu paschału, przy wkładaniu weń pięciu ziarn kadzidła.

„Niech się już anielski orszak niebian raduje... i niech brzmienie zbawiennej trąby zwycięstwo tak potężnego króla ogłosi. Niech się cieszy ziemia promieniami niezmiernej jasności okryta, a wiecznego Króla światłością będąc oświecona, niech czuje, iż się świata całego ciemności pozbyła. Niech się weseli Kościół, matka nasza, takiej światłości blaskiem ozdobiony“.

W nocy poświęcano dawniej paschał, by przy poświęconej świecy wielkanocnej, przy świętem świetle oczekiwać wyjścia z grobu „Światła Nieustającego“, w tę „błogosławioną noc“, która „występki wypędziła, winy zmyła (katechumenom), upadłym niewinność, a smutnym radość przywróciła. Chrystus zmartwychwstał i zajaśniał nam, odkupionym Jego Krwią“ (Śpiew po Ewangelji w 5-tą niedzielę po Wielk.). Zajaśniał nam blaskiem swej mocy, władzy nad śmiercią, piekłem i szatanem.

Cóżby nam pomogło urodzenie, coby nam przyszło z życia na ziemi bez odkupienia, bez nadziei zmartwychwstania? Paschał jest wyrazem tej radości i szczęścia ze zmartwychwystania Jezusowego.

Od paschału zapala się w W. Sobotę inne świece i lampy pogaszone — od Jezusa zmartwychwstałego zapala się wiara w sercach apostołów, jako ogień wichrem pędzony, tak wiara w Zmartwychwstałego ogarniała coraz liczniejsze rzesze — zapaliła świat.

„O nocy prawdziwie błogosławiona... Nocy, w której ziemskie rzeczy z niebieskiemi, ludzkie z Boskiem się łączą. Prosimy Cię, Panie, aby ta świeca, na cześć Imienia Twego poświęcona, na zniweczenie ciemności tej nocy (świata złego) nieustannie trwała, i aby jej światło, wznosząc się niby wonne kadzidło, połączyło się z górną światłością. Płomienie jej niech zastanie ranna jutrzenka, która zachodu nie zna. Owa jutrzenka, która wróciwszy z piekieł, ludzkiemu rodzajowi wesoło zajaśniała“. — Jest to prośba podobna do tej, którą uczniowie w Emaus wypowiedzieli: „Panie, zostań z nami, bo się ma ku wieczorowi“ (Łuk. 24, 29); powtarza ją Kościół we wszystkie niedziele powielkanocne przy nieszporach.

X. Kr.

Międzynarodowy kongres eucharystyczny w Chicago.

Nie wszyscy wiemy, jak i kiedy powstały kongresy eucharystyczne. Lat temu bardzo nie wiele, skromna Francuska modliła się długo na tę intencję, szerząc ją wśród swoich znajomych. Piękna myśl dotarła do uszu biskupa w Lille i w temto mieście w r. 1881 odbył się pierwszy kongres eucharystyczny.

Początkowe kongresy w Awiniowie, w Liege, Cambrai, w Fryburgu, Tulizie, Paryżu, Antwerpii, Jerozolimie, Reims, Paray le Monial, miały raczej typ narodowy. Dopiero kongres Koloński, a zwłaszcza Wiedeński (1912) przybrały w pełni charakter międzynarodowy i można je nazwać wydarzeniami epokowemi.

W lipcu 1914, w chwili wybuchu światowej wojny, odbył się kongres w Lourdes; po nim 1922 w Rzymie, wreszcie 1924 w Amsterdamie.

Od lat siedmiu dobijały się o zaszczyt goszczenia międzynarodowego Kongresu archidiecezja Chicago i australska stolica Sidney. Idąc za propozycją stałego międzynarodowego komitetu, Ojciec św. wyznaczył Chicago na rok 1926, a Sidney na rok 1928.

W niedzielę 20 czerwca 1926 będzie w Chicago otwarta gigantycznych rozmiarów, procesja uroczysta: XXVIII Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Aby kongresistom umożliwić udział w procesji, która się rozwinie w parku otaczającym seminarjum duchowne, położonym o sporą ilość kilometrów od miasta, budują nowy, drugi tor kolejowy.

Udział wiernych ma przekroczyć znacznie miljon. Nie dziw, boć samych Polaków katolików Chicago liczy ponad 300.000.

Koszt przejazdu bez zniżek wynosić miałby około 300 dolarów tam i z powrotem.

W naszych obecnych stosunkach trudno, by liczniejszy zastęp wiernych z Polski mógł podążyć do Chicago. Dlatego szczęśliwą nazwać należy myśl powziętą przez niektóre nasze zrzeszenia katolickie, by całe ich grupy, na wspólny koszt, wysyłały po jednej lub dwóch delegatów lub delegatki, naturalnie, o ile możności, władających językiem angielskim.

Pewnikiem, bardzo pożytecznem byłoby jawić nam się w Chicago: przedewszystkiem, by wspólnie z rodakami naszemi z Ameryki zadokumentować naszą wiarę, cześć i przywiązanie dla Eucharystji, a zarazem zagrzać tam serca do aktywniejszego może niż dotąd, u nas w kraju, pożycia z mieszkającym wśród nas, nam królującym, Panem i Bogiem naszym...

Ponieważ w Chicago będzie i sekcja „Zjednoczenia kościołów" i będą nad nią radzić przybyli z 4-ch krańców kuli ziemskiej, — przeto w interesie Kościoła naszego, a więc naszym, leżeć musi, byśmy tam głos zabrali i stojąc wyłącznie na stanowisku interesu Kościoła, z zupełnem pominięciem wszelkich innych, nasze myśli, życzenia, może przestrogi, podali do wiadomości katolickiego ogółu świata.

O ludziach — perłach.

Nagroda III.

Z niemałą radością wyczytałam w „Dzwonie Niedzielnym" ogłoszoną ankietę na podanie do publicznej wiadomości czynów osób, dotąd stojących w cieniu lub w zupełnem zapomnieniu. Dziękuję szanownej Redakcji za tak zbożną myśl, która stamtąd wyszła. za ten jaśniejszy promyk, który nam się ukaże na widnokręgu naszego społeczeństwa, za ten orzeźwiający wiew czystszego moralnego tchnienia.

Ks. Wł. Dworzeckiego (bo o nim chcę napisać), poznałam, gdy przyjechał do Kamieńca Podolskiego za proboszcza i dziekana trynitarskiego kościoła. Były to czasy prześladowania przez Moskali wszelkich objawów religji i polskości. Dzielny pracownik na niwie Chrystusowej, nie lękał się władz, ani odpowiedzialności, ale spełniał swe obowiązki kapłańskie i patrjotyczne; oto chcąc pogłębić wiadomości religijne swoich owieczek, wysilał się w kościele, na ambonie, w konfesjonale, urządzając coraz to nowe dodatkowe nabożeństwa, by przyciągnąć lud prosty i inteligencję do Kościoła. Ponieważ szkółek polskich po parafjach zakładać nie było wolno, a nawet prywatne nauczanie było srogo karane i prześladowane. więc nasz kapłan wpadł na taki pomysł, że wysyłał poświęcającą się tej sprawie osobę, by z maszyną do szycia, w charakterze szwaczki przechodziła od rodziny, do rodziny i tam pod pozorem szycia zostając wśród nich, nauczała prawd wiary, czytania, pisania i t. p. Tak oświecał całą parafję składającą się z kilku wiosek. Gdy potem po nadaniu konstytucji w Rosji (po 1905) było trochę swobodniej i można już było nauczać po polsku, pozakładał jawnie szkółki, sam w nich nauczał i przysposabiał nauczycielki, dokształcając je w przedmiotach, w których były słabsze.

Ta praca nie byłaby tak zadziwiającą, gdyby to był człowiek o silnem, mocnem zdrowiu, ale przeciwnie był to kandydat na suchotnika, który tylko tem się przy życiu utrzymywał, że prowadził system życia b. prosty i hygjeniczny. Jedyny wydatek, na który się dla siebie zdobywał, to bywał wyjazd do Wörishofen na kurację podług systemu ks. Kneippa. W czasie takiego tam pobytu zaskoczyła go wojna światowa, został w powrotnej drodze w Berlinie aresztowanym i kilka tygodni trzymanym w więzieniu. Gdy go wypuszczono wśród tysiącznych przeszkód i trudności powrócił przez Szwecję do swych ukochanych parafjan. Z wyczerpania sił i z powodu przejść moralnych położył się na kilka tygodni do łóżka, ale dobry Bóg pozwolił (mu) wrócić do zdrowia, bo miał dla niego w swych wyrokach inne prace. Oto, gdy nawała bolszewicka najechała Kamieniec, on był podporą i radą dla pozostałych tam Polaków. Szło się do niego w wszelkich, tak duchowych, jak i świeckich sprawach, które on swym światłym i wysoce inteligentnym umysłem, umiał zawsze rozwiązać. Było już w zwyczaju, że gdy kto miał jakąś wątpliwość to się mówiło: „Chodźmy do ks. Dworzeckiego, on nam da najlepszą radę".

Jako gorliwy kapłan, został przez bolszewików pociągnięty do odpowiedzialności i po rozmaitych korowodach skazanym na śmierć. Wyrok ten został ogłoszony w przepełnionej tłumem ludzi sali byłego ludowego teatru imienia Puszkina w Kamieńcu. Gdy słowo wyroku zostało wypowiedziane, żołnierze, którzy prowadzili skazanego kapłana, dali kilka strzałów. widocznie dla osiągnięcia większego wrażenia. Ksiądz wyczerpany z sił zemdlał i upadł na ziemię, a publiczność widząc to myślała, że wyrok został na miejscu wykonany. Podniosła przeraźliwy płacz i lament. Podawano z ust do ust tę straszną wiadomość. Sędziowie się przestraszyli swego wyroku i umknęli ze sali sądowej i dopiero po jakimś czasie wrócił jeden z sędziów i powiedział, że można prosić o ułaskawienie, trzeba tylko udać się z tem do Charkowa, gdzie przebywał główny sąd bolszewicki. Pomimo, że na tę sprawę potrzeba było wię

kszej sumy pieniężnej, społeczeństwo kamienieckie bez względu na to, czy to byli Polacy-katolicy, czy prawosławni, każdy niósł swój grosz. I rzeczywiście udało się uzyskać ułaskawienie, które z kary śmierci zostało zmienione na 5 lat ciężkiego więzienia. Ks. Dworzeckiego zabrano z Kamieńca do Winnicy i tam go osadzono w więzieniu, ale ponieważ miał organizm zawsze wątły i chory, więzienne życie musiało to spotęgować. Zapadł na zdrowiu, że go wypuszczono z więzienia i pozwolono wrócić do Kamieńca. Bolszewicy nie pozwolili mu dalej sprawować urzędu proboszcza i zabronili mu zajmować się urzędowo swoją parafją. Nie mogąc figurować, jako odpowiedzialny kierownik, poświęca się dla dobra dusz wszystkich udających się do niego katolików w Kamieńcu i okolicy.

Przed rokiem miałam wiadomość od soby, która z Kamieńca przybyła, że żyje nasz czcigodny kapłan i męczennik. Co zaś teraz z nim się dzieje, nic nie wiem, bo wszelka łączność z Kresami Wschodniemi zerwana.

Opisałam historyjkę tego kapłana nie w chęci ubiegania się o nagrodę zapowiedzianą, gdyż na polu literackiem nigdy nie pracowałam, bym mogła mieć do tego jakieś dane, i w moim opisie musi się znaleść wiele braków i usterek, ale chciałam ze swej strony dorzucić choćby jedno ziarnko do zapoczątkowanego przez Redakcję ożywienia społeczeństwa. Gdyby nasz wyżej opisany ks. W. D. dowiedział się o moim czynie, miałby żal do mnie, bo hasłem jego całego życia było: żyć w ukryciu i cierpieć w cichości.

Marja Glanbicz.

* * *

Niech mi wolno będzie zrobić maleńkie dopełnienie do charakterystyki panien K., odznaczonej w ankiecie drugą nagrodą.

Jako długoletnia ich znajoma, wiem dobrze, iż krytyczne położenie tych pań datuje się od chwili, kiedy opuściły swoją specjalność — krawiectwo. Nie chcąc bowiem pracą swą przyczyniać się do szerzenia dzisiejszej mody, urągającej moralności i duchowi chrześcijańskiemu, zwróciły się do innych zajęć, w których muszą sobie, jakby na nowo karjerę wywalczać. — Żadne jednak straty materjalne nie zdołały skłonić ich do odstąpienia od zasad, których fundamentem i źródłem jest katechizm.

Proszę o wydrukowanie tych kilku słów, gdyż zdaje się, nie będą one bez znaczenia dla ankiety, wskazując na rzadkie dziś zjawisko: na granitowy charakter, nie połowiczny i chwiejny, jakie widzimy dokoła.

Marja S.

Czy żebractwo w pojęciu katolickiem jest hańbą?

Bynajmniej; chyba o tyle, o ile jest skutkiem grzechu, lub o ile jest połączone z grzechem. Żebractwo, jako wynik marnotrawstwa, lenistwa, rozpusty — jest hańbiące; zaś pochodzące z kalectwa, z jakiejś katastrofy społecznej — hańbić nie może. Jest ono tylko krzyżem, a więc rzeczą świętą. Res sacra miser.

Żebractwo dlatego uważa się za plagę społeczną, że jest większość żebraków nieuczciwych, t. j. albo

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

26

DYMY.

Powieść z życia ludu.

Zadumał się stary, dziecięce błękitne oczy ze starczej twarzy patrzyły żalem za onym światem minionym, co mu jeno w wspomnieniu pozostał.

— A wyście się pono ożenili z Janielką od Wielgusów?

— Tak...

— Dobre dziwce, pracowite, jeno kolczasta zawdy była, jako ten oset we zbożu, każdego ukłuła. A Wielgus talant miał i tak marnie ze świata poszedł. A jakoż się wam ta widzi u nas?

— A dobrze, pięknie jest, cicho, spokojnie.

— Jak u Pana Boga za piecem. Nima jak nasze góry, nasze lasy, nasze doliny — Hej panie, jak se człek wiosną wyjdzie siać, jak onego zboża zaczerpnie w garść, a wiater go owinie, zasumi... Hej! A ziem czeka, czeka macierz miłująca i pachnie, to człek mówię wam, taki Panu Bogu bliski wtedy, jak czasu Podniesienia w kościele i sercem pokorności pełnem dziękuje za on żywot straśnie ciężki, ale strasznie piękny. Różne ta ludzie mają na świecie dole, ale wierzcie mi panie, jabyk się z królem nie mieniał.

Przystanął, bo już stanęli na mostku, co do dawnej chaty wielgusowej wiódł.

— Wicie co, chodźcie ze mną, radzi wam będą zobaczycie, niedziela, nudno w chałupie z babą tylko.

Sulimirski zawahał się, ale rzuciwszy okiem w głąb sadu zobaczył, że Anielka śpi pod jabłonią, krasiła się tam w słońcu jej kiecka czerwona, więc poszedł.

Staruszek wygadany był, ale miał w sobie dziwną pogodę, radość z życia i Sulimirski odczuwał żywą przyjemność słuchając, jak się o dawnych czasach rozgwarzył, o dawnych ludziach, co to już wszyscy na Bożej roli snem wieczystym spali.

Chata Czerwcowa wznosiła się na wzgórku obok młyna, wystawił ją Wawrzo Czerwiec zaledwie kilka lat temu, był to raczej dworek z gankiem obszernym, z szeregiem uli drzemiących wśród sadu, przed oknami jarzyły się malwy wysokie i kilka róż starannie pielęgnowanych przesycało powietrze wonią.

Stary do izby wszedł, Sulimirski za nim i tu było inaczej, niżeli w zwykłej chacie góralskiej, stała szafa z książkami, kanapa ceratą obita, stół okrągły serwetą pluszową przykryty, było to jakby nagle wskrzeszone wspomnienie staro szlacheckich dworków z epoki minionej. I człowiek, który się za wejściem gościa od stołu podniósł, wysoki, rosły, w pełni lat męskich, miał w spokojnej, energicznej twarzy szlachectwo ducha.



Św. Benedykt Labre.

próżniaków, albo wyzyskiwaczy; ale jak ubóstwo tak i żebractwo jest uświęcone słowami Pana Jezusa: Błogosławieni ubodzy, Błogosławieni miłosierni. Jeden drugiego brzemiona noście... Ubogich zawsze mieć będziecie. Wiele cudów czynił Pan Jezus dla żebraków. Żebrakiem był ów ociemniały, który wołał przy drodze: Jezusie, Synu Dawidów, zmiluj się nademną. Żebrakiem-paralityk uzdrowiony przy sadzawce.

Sam Zbawiciel przez trzy lata swojego życia apostolskiego żył z jałmużny; pobożne niewiasty starały się o zaopatrywanie Jego potrzeb.

Z pomiędzy świętych — najszczytniejszym wzorem żebraka jest św. Franciszek z Asyża. Najbardziej chyba ze wszystkich grzechów nienawidził on lenistwa, a braci swoich, którzy się zaniedbywali w pracy, nieodwołalnie usuwał z zakonu. „Idź precz, bracie „mucho", mówił takiemu; kto nie pracuje, ten i jadać nie powinien".

„Ja sam pracowałem — tak pisze w swoim testamencie duchowym — i chcę, aby wszyscy moi bracia pracowali, **nie oglądając się na zapłatę,** a jeśli to, co dobrowolnie ofiarowane im będzie za pracę, nie wystarczy na konieczne potrzeby, niech idą z błogosławieństwem Bożem i mojem, prosić jałmużny od domu do domu".

Oto warunki chrześcijańskiego żebractwa: pilna, bezinteresowna i pokorna praca, nie wystarczająca na utrzymanie.

Drugim wielkim typem świętego żebraka, jest niedawno kanonizowany przez Leona XIII (1884) Święty **Benedykt Józef Labre,** żebrak z natchnienia Bożego, z prawdziwego powołania. — Cztery razy

---

Oczy jasne, pogodne, jak u starego Czerwca ogarnęły Sulimirskiego życzliwem, rozumnem spojrzeniem.

— Przyprowadziłem ci gościa Wawrzon.

— Sulimirski jestem.

— Bardzo się cieszę, że ojciec pana do nas przprowadził, proszę, niechże pan siada.

Przez otwarte okno wpływała woń rozwitych róż i poszum wody.

— A gdzież ojciec pana spotkał?

Stary się uśmiechnął, błękitne oczy zmróżył filuternie:

— A no w karczmie.

Wawrzyniec się roześmiał.

— Wiem przecież, że ani ojciec, ani pan tam nie chodzi.

— A właśnie żeśmy oba byli. Prawda panie? Szłem z nieszporów, a Ciupała ze mną, gadali my, jak to dwaj starzy o dawnem życiu, a no idziemy wedle karczmy, a Ciupała: stąpmy kumie, obaczymy jak się młodzi bawią, przypomną się nam nasze młode roki.

— No i zobaczył ojciec.

— A no ani po ludzku, ani po Bożemu, nie tak jak dawniej, oj nie tak... Hej, jak my se to dawniej zbójnickiego tańcowali, a dziś... kręcą się ta i kręcą jako te frygi, ale życia nima. A no pon wszedł, by gromadę ostrzec, że nie daruje kradzieży, ni szkód, co mu w lesie robią, no i wyszedłek za panem. Aleć prawda prawda, w karczmie my się poznali. Józka Górnego to będzie sprawka, znam go, znam, do Róży sie miał, harnaś jeden. Zła dusza.

W drzwiach stanęła Regina Czerwcówna, wysoka jak brat, rosła, piękna jeszcze pomimo, że już ku jesieni życia szła, miała w sobie ta góralka dostojność dziwną, co bezwiednie szacunek nakazuje, z poza niej zaśmiała się cudna twarzyczka Róży, wspaniałe złotawo-czarne oczy z ciekawością wpiły się w twarz gościa, rozchylone w uśmiechu usta, jako te wiśnie w sadzie, wabiły.

Sulimirskiemu przypomniały się róże polne, co po zboczach gór kwiatem się kraszą.

Nakryły stół białą serwetą, rozstawiły filiżanki, podsunęły gościowi cienko nakrajany chleb i masło świeże.

Potoczyła się rozmowa o gospodarce, książkach, dziewczęta siedziały razem, objęły się ramionami i tworzyły bezmiernie piękny obraz, wiosennego rozkwitu i dojrzałej kobiecości.

Tak szybko przeszło to popołudnie niedzielne, tak szybko słońce zachodnie rzuciło purpurową smugę w głąb domu. Pójdźmy młyn oglądnąć — zaproponował Wawrzon. Stoi wprawdzie dzisiaj, bo niedziela, ale zawsze zobaczy pan nasz warsztat pracy, z niczego to prawie na młyn wyroslo. W nas chłopach jest panie siła i zawziętość. Jak sobie co postanowimy, to ręce upracujemy, nie-

wstępował do zakonu, lecz nigdzie nie czuł zaspokojonych dwóch swoich wyłącznych ideałów: modlitwy i ubóstwa.

Wziął kij żebraczy w rękę, poszedł do Rzymu i dnie całe spędzał w kościołach przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem, a gdy czuł, że go siły opuszczają z głodu, siadał przed kościołem, nie prosząc nikogo, ale przyjmując, co mu dobrowolnie dawano. Jeśli go kiedy obdarzano więcej, niż tego dnia potrzebował, dzielił się pozostałością z uboższymi od siebie, a raczej z bardziej potrzebującymi, on bowiem potrzeby swoje zredukował do najostatniejszych granic.

Kościół św., kanonizując św. Benedykta Józefa Labre, przedstawia świetny przykład chrześcijańskiego żebractwa.

Uroczystość tego patrona żebraków, obchodzi się 16 kwietnia. Stanisław M—ski.

—oOo—

Plaga żebractwa zawodowego.

Było to koło południa w jednym z dni ubiegłych. Na plantach przed klasztorem Dominikanek na Gródku rozsiadło się około dziesięciu dziadów i babek z naczyniami, czekając, aż zegar wydzwoni 12-tą i z furty poczną wydawać porcje ubogim.

Dla skrócenia czasu, tudzież dla podsycenia i tak już ożywionej rozmowy towarzystwo urządziło składkę i wydelegowało jednego z pośród siebie z naczyniem po alkohol.

Gdy wrócił, powyciągano puste blaszane pudełka od konserw, czy od mleka kondensowanego i, otrzymawszy w nie każdy swoją porcję, jak do kieliszka, trącano się niemi „na zdrowie“, dopóki starczyło wódeczki.

Niektórzy po tej libacji byli tak pijani, zwłaszcza baby, że zataczały się i na głos śpiewały. Mężczyźni, jako wytrwalsi, a więc trzeźwiejsi, częstowali się papierosami.

W oznaczonej porze wszystko to ruszyło do furty, ale widać smak zaostrzony wódeczką i dymem, nie znalazł zadowolenia w porcjach prostej zupy, bo dziadostwo, wracając, jeden po drugim, wylewało ją w krzaki na plantach. Bardziej podpite osobniki rozłożyły się po ławach na poobiednią drzemkę.

Wszystko to widziane było na własne oczy przez osobę, która, zainteresowana tem zjawiskiem, poszła i na drugi dzień w to samo miejsce i była znowu świadkiem podobnej sceny. Jedna z babek, widząc to zainteresowanie się przechodnia, odwróciła się plecami i odpowiedziała na nie bardzo wymownym gestem, którego jednak przyzwoitość nie pozwala nazwać po imieniu.

To samo, co pod furtą SS. Dominikanek spostrzeżono u SS. Bernardynek, a zapewne i gdzieindziej. Dziady, gardząc otrzymaną jałmużną, rozlewają zupę po rynsztokach, a jarzyny wysypują na plantach pod krzaki. Sprzątająca planty zeznaje, że bardzo często musi to jadło zakopywać, dla usunięcia nieporządku.

Żywienie dziesięciu dziadów dla tak ubogiego klasztoru, jakim są Bernardynki, a zwłaszcza Domi-

---

dośpiemy, nie dojemy, ale musi być jak się zamierzyło. Ojcowe to dzieło, bo on zaczął.

Z czułością spojrzał na staruszka, który się po kawie zdrzemnął, głowa mu na bok opadła, szczęka zwisła i teraz dopiero widziało się, że był to już starzec u progu grobu stojący. Róża chustkę przyniosła i okryła śpiącego. Wyszli, oprowadzał Wawrzon po swoim młynie, pokazywał go z radością człowieka kochającego swoją pracę, dumnego z niej.

— Będąc w szkołach nawyknął pan do wielkiego miasta, nie tęskno panu czasem?

— Za czem? — Błękitne oczy Wawrzona rozbłysły — Panie, mam swoje góry i ziemie, mam swoją pracę. W mieście było mi ciasno i duszno, obco i nieswojo, jak orłowi musi być, gdy go do klatki zamkną. Nas wielu się uczy, wielu do szkół wyższych idzie, ale mało ma równie rozumnych, jak mój ojców, co by mu powiedzieli: „Kany cię Pan Jezus stworzył tam i siedź“. Idą do biur i tęsknią, nie wiedząc nawet o tem, do naszych gór i marnują się w tej tęsknocie i piją. A tu tyle byłoby pracy wśród swoich, gdybyśmy wracali na rolę, gospodarowali rozumnie, stosując najnowsze zdobycze nauki i doświadczenie ojców, sprowadzając na wspólny koszt i do wspólnego użytku maszyny. Gdy byłem w Czechach panie, widziałem wzorową gospodarkę małych własności, ale tam chłopi ze skończonym uniwersytetem na rolę wracali, a dziewczęta wiejskie chodziły do pensjonatów, a potem na równi z innemi dźwigały brzemię z koniczem, tam kultura wrosła w naród i dała siłę. U nas idzie się na księży albo na urzędników, tworzy proletarjat miejski, a wsi się każdy taki pół pan wstydzi. Hej, a inaczej wyglądałaby polska wieś i polska gospodarka, gdyby ci co szkoły pokończyli byli wśród nas pozostali. A tak...

Stanęli, gdzie woda pieniąc się spadała z kół. Wawrzon ręką wskazał...

— Widzi pan zmarnowana energja. Jutro będzie pędzić cały młyn, a dziś nieujarzmiona przez wolę człowieka pieni się, huczy, ale nic nie tworzy. U nas jest właśnie nadmiar takiej energji nie ujarzmionej, co szuka ujścia w awanturach, takiej energji zmarnowanej i marnującej, potrzeba nam ręki silnej, uczciwej, coby ujarzmiła i we właściwe zamknęła tory każdego. Wtedyby młyn państwowy szedł. — Zaśmiał się, pokazując silne, białe zęby.

Wracali ku domowi.

— Zostanie pan u nas na wieczerzy. Nic szczególnego niema, ale pogawędzilibyśmy, zaśpiewali, żeby pan wiedział, jak tu ładnie głos niesie.

— Kiedy żona czeka...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nikanki to nie byle jaka ofiara, gdyż nieraz same zakonnice post przymusowy cierpią. Jest to więc wyzysk i krzywda i marnotrawstwo darów Bożych, do czego dodać trzeba zgorszenie z zachowania się publicznego dziadostwa na plantach.

Posterunkowy na zrobioną mu uwagę, żeby podpitą rzeszę z plant usunął, okazał się bezradnym. Snać w sprawie tak doniosłej ani zarząd miejski, ani komitety parafjalne nie są zdolne nic obmyśleć. Jeżeli jednak kilka wieków temu św. Karol Boromeusz mógł to osiągnąć, że 300—400 żebraków, grasujących w Medjolanie, zebrał razem do jednego zakładu, czyż w naszym wieku XX., wieku t. zw. postępu, należałoby to do rzeczy niemożliwych? Prawda, że dla samych dziadów byłoby to klęską, bo ani lokal, ani tembardziej wikt nie odpowiedziałby ich wymaganiom, ale miasto pozbyłoby się jednej plagi społecznej. **Stanisław Kostka.**

Dzieci wychowawcami rodziców.

Może się komu dziwnem wyda to zdanie, ale ja twierdzę stanowczo, że od pierwszej chwili swego urodzenia dzieci rozpoczynają wychowanie swych rodziców. Młode małżeństwo może się dowoli oddawać samolubstwu, dopóki dziecko nie rozpocznie w ich domu praktycznego wykładu nauki chrześcijańskiej. Przybyło — i oto tych dwoje musi już myśleć o kimś trzecim, musi się wyrzec niektórych wygódek i przyzwyczajeń, bo najważniejszą osobą w domu staje się teraz „maleństwo“. Ileż to razy nie dośpi matka, zanim dziecinę wychowa! A więc dziecko wymaga od nas wyrzeczenia się, poświęcenia i to jest pierwsza jego nauka, chociaż jeszcze mówić nie umie.

W drodze życia oddaliliśmy się może od prawd Bożych, niejedna wada, a może i nałóg szpeci naszą duszę; czyż to wszystko przekażemy dzieciom naszym? Jeżeli prawdziwie kochamy nasze dzieci, to starać się będziemy, aby tak słowem, jak czynem nigdy nie uchybić prawdzie — bo prawdomówność trzeba uczyć dzieci od młodu. Będziemy sprawiedliwymi, aby nasze własne dzieci nie zarzuciły kiedyś: „postąpiliście niesłusznie!“ Wystrzegać się będziemy wybuchów gniewu i słów obelżywych, by dzieciom nie dawać złego przykładu.

Czegokolwiek chcemy nauczyć swe dzieci, to pierwej musimy wypróbować na sobie, a czegokolwiek mają unikać nasze dzieci, tego i my sami wyrzec się musimy stanowczo. Z drugiej strony, jeśli zaniechamy jakiego dobrego zwyczaju, nie możemy się spodziewać, by go nasze dzieci zachowywały. — Mały siostrzeniec pytał mnie niedawno: **„Ciociu, kiedy ja przestanę mówić pacierz, bo tatuś nigdy nie mówi pacierza, a ja już jestem dość duży, to chciałbym robić tak, jak tatuś“.**

Dzieci naśladują natychmiast to, co widzą u starszych. Jakże więc błądzą ci którzy w obecności dziecka robią lub mówią to, czegoby się wstydzili w obecności osoby dorosłej. Nie można mówić: „O, niema nikogo prócz dziecka!“, bo dziecko, choć nań nie zwracamy uwagi, wszystko widzi, słyszy, zachowuje w pamięci, a każde słowo i postępek przetrawia w swem małem serduszku. Ze względu więc na dzieci nasze, jeśli nie na samych siebie musimy się starać zawsze panować nad sobą, wystrzegać się kłamstwa i wszystkiego, coby dzieci zgorszyć mogło.

Bóg, zsyłając nam dzieci, pamięta o nas i o tem, co dla nas najważniejsze. Przybywają one tu jako Jego posłańcy, by nas od złego odwieźć i wykształcić w nas „podobieństwo Boże“. I to jest jedną z najważniejszych przyczyn, dla której Bóg rodziną nas otacza. Oby to tylko ludzie rozumieli! Ojciec Niebieski, nietylko pragnie, byśmy dzieci nasze wychowywali w bojaźni Bożej, ale jeszcze, abyśmy tak czyniąc, sami do Niego się nawracali, byśmy kiedyś mogli stanąć przed Jego tronem, otoczeni naszą dziatwą i powiedzieli: „Oto jesteśmy słudzy Twoi, Panie, albowiem wychowawcami naszymi stały się dzieci, któremi nas obdarzyłeś!“ **Z. A.**

Walny Zjazd Organistów-Chórmistrzów

diecezji krakowskiej.

We wtorek, dnia 16 marca odbył się w Krakowie w Domu Związkowym doroczny Walny Zjazd Organistów diec. krakowskiej przy udziale 90 delegatów. Zjazd poprzedziło nabożeństwo w Kościele N. Marji Panny, które odprawił Ks. Ludwik Kasprzyk, a chór złożony z przybyłych delegatów odśpiewał szereg pieśni. Obrady Zjazdu otworzył prezes Związku pan F. Przystał, który poświęcił gorące wspomnienie dwom zmarłym arcypasterzom Kard. Dalborowi i Arcyb. Cieplakowi, poczem wzniósł okrzyk na cześć Księcia Metropolity Sapiehy. Na Zjeździe przewodniczył p. Jamka. Obrady Zjazdu trwały przez cały dzień, a zebrani wysłuchali szeregu referatów, między innymi poseł Holeksa referował „o sprawie uposażenia organistów w obecnem stadjum“, poczem uchwalono rezolucję, domagającą się wykonania uchwał znanej rezolucji posła Dubanowicza.

Ks. Kasprzyk wygłosił referat na temat: „Praca organisty poza Kościołem“ a p. Przystał „o sprawie czterotygodniowego kursu dokształcającego dla organistów“.

W dalszych obradach sprawozdanie z działalności Związku przedstawił p. Szybowski, sprawozdanie kasowe p. Jamka. Sprawozdanie z działalności Centralnego Kolegjum Organistów w Warszawie zdał delegat p. Ratuszyński z Warszawy. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwalono ustępującemu Zarządowi absolutorjum. Przyjęto również wniosli w sprawie założenia Kasy samopomocy i pośmiertnej przy Związku i przekazano wykonanie tej sprawy nawemu Zarządowi. Do nowego Zarządu weszli: prezes p. Jakób **Jamka**, Z Bieżanowa; wiceprezes p. F. **Przystał** z Krakowa; skretarz p. **Szybowski** ze Skawiny; skarbnik p. S. **Niepielski** z Krakowa i p. **Skołuba** z Krzeszowic. Okrzykiem na cześć Ojca św. Piusa XI. zamknął przewodniczący obrady.

Dodatek Wielkanocny.



Zmartwychwstanie. (Obraz Van Dycka).

*W modlitwie, matka zatonęła Pana...
Przed zamglonemi od łez jej oczyma,
każda znów Syna, krwią, rozbłyska rana.
Zda się jej jeszcze, że w objęciu trzyma,
to ciało martwe i że drżące dłonie,
objęły głowę w cierniowej koronie.*

*I widzi, jako cień powieki skrywa
oczy jej Syna, bolesne i chmurne
i tę łzę widzi, co powoli spływa,
przez krwi zastygłej korale purpurowe
i okrążając usta rozchylone,
aż na jej wdowią opada zasłonę.*

I wtedy, drżące wzruszeeiem jej wargi,
tę łzę ostatnią zcałowały z szaty
i już nie mogło serce znaleźć skargi,
nadzieji przed nim rozwarły się światy,
ból, kędyś zniknął, chociaż drżące dłonie
tuliły głowę w cierniowej koronie.

A teraz, teraz, rankiem dnia trzeciego,
w modlitwie matka zatonęła Pana,
siłą tęsknoty wznosi się do Niego,
płomiennem ducha pożądaniem gnana,
raz jeszcze winy opłaca ludzkości,
całym wszechświatem bólu i miłości.

I oto nagle, w zacisznym ogrodzie
szept jakiś kwiatów pochylił kielichy,
bo oto słońce śpi jeszcze na wschodzie
a pełnym światła stał się ogród cichy.
— Maryjo, widzisz — szept przestrzenią wionie—
zda się, że światu, drugie słońce płonie.

A oto nagle drgnęły drzewa senne
i rozszumiały się z wiatru powiewem
a otrząsając łzy rosy promienne,
radosnym, dziwnym, rozłkały się śpiewem —
— Maryjo, słyszysz? Pieśń życia radosna,
snuje się wokół, czyż powraca wiosna?

Czyż po raz drugi, wiosna świat przejmuje,
Potęgą życia drżą nasze konary,
potęga życia w naturze się snuje
i jakaś radość przejmuje bez miary.
— Maryjo, słyszysz? To natura cała,
na rozkaz Syna Twego zmartwychwstała!

A ona... Ona, dojrzała grób pusty,
tam, w Józefowym dalekim ogrodzie
i odrzucone silną ręką chusty
i blask, jak gdyby o słonecznym wschodzie
i ona jedna, przez swe miłowanie,
dzieliła Syna swego Zmartwychwstanie.!

Marja Czeska-Mączyńska.

JAN ZARAŃSKI.

Gazeciarka.

Zdążając do Bibljoteki Jagiellońskiej co dnia, widzę starą, brudną, w łachmanach gazeciarkę. Na chodniku przy rogu ulicy św. Anny i plant rozłożona sterta szmat. Obok kram. Ot zwykła z mydła czy cukru paczka, pokryta kolorowym papierem. Na tej stolnicy czernią się i czerwienieją napisy krzykliwe dzienników. Między nimi ułożone pudełka zapałek na kształt kopek siana, lub małych stert zboża.

Właścicielką tego kramu staruszka. Cały to majątek i zarobek. Z tego żyje.

Często przystaję i podsłuchuję.

Ludzie, idący do kościoła, zatrzymują się, spiesznie biorą gazety.

— Ile wam, panoczku, wydać — pyta się — bo ja nie dowidzę.

— Dziesięć groszy.

— Jakże to — chyba więcej — liczy powoli, wybierając zgrabiałemi palcami z puszki grosze.

— Albo, nie wydajcie — wezmę zapałki.

— To jeszcze, panoczku, należy się wam.

— Dla was, babko.

— Dla mnie? Niech-że wam, panoczku, Pan Jezus wynadgrodzi — głośno dziękuje człowiekowi, który już zniknął wśród drzew plant.

Jakże często ludzie od niej z odrazą się odwracają. Spostrzegają stertę szmat, ale nie spojrzą na oblicze gazeciarki, nie widzą jej pogody i spokoju. A taką pogodę i spokój człowiek zdobywa po wielkich klęskach i nieszczęściach. Ale nie wszyscy odwracają się od niej. Chętnie kupują gazety. Z pobliskiej mleczarni dają jej trochę maślanki. Przygrzewa ją w puszce z konserw na węglach, które rozpala w garnku. Z sąsiednich domów ludzie o niej też pamiętają. To zupy przyślą, to chleba. Za wszystko dziękuje po wiejsku: Panem Bogiem.

Ale podzieli się z innymi. Często otoczona jest gromadą chłopców i dziewcząt. Dzieci nędzy z suteren i poddaszy. Twarze pleśnią zieloną powleczone, oczy głodne w czarnych obwódkach. Czasem staną pod ścianą i chciwym wzrokiem patrzą. Niemem spojrzeniem żebrzą.

— Babko, dajcie jeść.

Skoro je dostrzeże, wyciąga z pod stert swego dobytku kawałki chleba, naleje do blaszanej puszki trochę swojej strawy, wtyka do rąk.

— Posil się.

One siadają na chodniku i pojadają, rwąc chleb tak bardzo smaczny i popijając chciwie.

A babka patrzy na nich.

— Biedactwo głodne. Ludzie opatrzą, to trzeba się podzielić. Jakże to samemu zjeść? W gardle by rosło. Głodny, kiedy patrzy, to z każdego jego spojrzenia łzy kapią. I zjadłbyś chleb łzami okąpany?

I ona, nędzarka, hojnie łamie się chlebem z głodnymi, a dusze ich karmi dobrem słowem.

Znam jej życie. Opowiedziała mi je. Życie miała nad wyraz ciężkie. Mąż jej wywodził się z zupełnie podupadłej magnackiej rodziny. Bił ją, wprost katował. Zniszczył ją, zmarnował to, co pracą zdobyła. Skatowana przez niego, kalectwa się nabawiła. Ociemniała. Chorą, zbitą zostawił na bruku, sam uciekł z inną kobietą do Krakowa. Po wyjściu ze szpitala nie mogła pracować, musiała ratować się żebraniem. Chodziła po wsiach. Po paru latach przyszła do Krakowa i tutaj w suterenie znalazła męża chorego, pobitego przez tamtą kobietę. Na łożu śmierci karmiła go chlebem użebranym, ona, ślepiec, przez męża ociemniała.

— Ociemniałam — zwierza się. — Ale Pan Jezus nie opuścił. Ludzie dali chleba, bo Pan Jezus im kazał. Świata nie widziałam. Nosiłam noc w oczach. Niejeden mówił: lepiej wam umrzeć, po co wam takie ułomne życie, proście o śmierć. A ja jemu: Zgadzam się z wolą Bożą. Zaniewidziałam, bo tak Pan Jezus chce. Nie na-

rzekam, ino się modlę, żeby jeszcze oczy świat zobaczyły. Ratuj mię, Boże, podźwignij mię z choroby ciężkiej, zaświeć w oczach moich swoją łaską. a ja Ci będę całem życiem świeciła. Ale nie o śmierć prosiłam — o nie. I wyprosiłam łaskę. Pan Jezus włożył swoje paluszki na oczy i przejrzałam. Zdałam się na wolę Bożą i wyprosiłam zdrowie.

Kiedy to mówi, twarz jej promienieje, jakby to serce radości pełne oświecało te oczy — nieszczęśliwe, każde jej słowo.

O niej słońce łaski nie zapomniało...

Rano, okręcona szmatami. spieszy się. wlokąc ciężkie buciska. powiązane sznurkami. Zdarte, nie chronią nogi. Musi roznieść gazety po piętrach. Wtedy na jej spotkanie wybiegają psy i koty. wspinają się ku niej, radośnie witają. liżąc ręce. Ona. wzruszona. mówi:

— Babkę witają — naści, naści trochę chleba... Nie chce... pewnie pies pański, na tłustości chowany. Chleba nie chce — ma dość swojego, ino dobrego słowa. Zwierzątkowi to lepiej smakuje dobre słowo. niż chleb omaszczony.

Po powrocie z tej wędrówki rozkłada swój kram na chodniku. Mróz trzaskający. a ona oszroniona, do szpiku kości zziębnięta. tkwi przy swoim dobytku. Zamieć z gwizdem pędzi prostą ulicą. a ona wciąż tkwi jakby przymarznięta do kamieni trotuaru. Wichura, ani deszcz ją nie wypędzą. Może ktoś będzie szedł, to gazetę, albo zapałki kupi i grosik zarobi.

Nie wypędzi ją mróz. ani wicher. Zresztą. gdzieby poszła... Mieszka bowiem pod schodami. Tam ciemna. zimna dziura. bez drzwi i okien.

— Toć przecież w zimnie możecie zamarznąć! — wołam przerażony.

— Z wolą Bożą przemieszkam i mróz. Zrazu trudno się ogrzać. Ale pacierzem się ogrzoję. Aby ino przespać. Rano trzeba wstać do roboty. Dziękuję Panu Bogu, że mogę gdzieś głowę przytulić. Nie narzekam. Pan Jezus wie o wszystkiem... Wiecie panocku... ale nikomu nie mówcie... ino mi ciężko. że kury wychować nie mogę. Niema gdzie. Byłoby człowiekowi weselej. jakbym se z kura pogadała.

Patrząc na nią, człowiek myśli. tyle zdrowych młodych ludzi chodzi po jałmużnę, całe tłumy pod kościołami wyciągają ręce. I ktoś jej to powiedział.

— Babko, zamiast się męczyć, lepiej poszlibyście pod kościół.

— Pod kościół, po proszonemu nie pójdę. Mam swój honor. Póki mogę rękami ruszać, trzeba na chleb zarabiać. Pan Jezus nie dał rąk na to. żeby pod kościołem wyciągać. Kiedy byłam ciemną, to szłam po proszonemu. Pan Bóg chciał. Dobrzy ludzie wsparli. a ja im pacierzem zapłaciłam... Ale teraz widzę... Ciężki proszony chleb...

W Wielką Sobotę siedziała na swojem miejscu. Ktoś z miasta podał jej paczkę, bułki kawał, trochę kiełbasy, słoniny.

— Żebyście i wy posmakowali świąt.

— A co to, panocku, dajecie — a komu to?

— Dla was, babko.

— Dla mnie, Jezusie!... Niechże panu Pan Jezus pamięta i każdą godzinę życia łaską poświęci.

Obok stał zdrowy. silny chłop.

— Babko, dajcie to wam schowam. Jeszcze kto wam ukradnie w waszej dziurze.

— Schowajcie... a jutro mi trochę dacie...

Schował i do dziś dnia nie oddał.

— Smakowało wam. babko — pytał człowiek, który ją obdarzył.

— Smakowało wam, babko?

— Anim kąska nie skosztowała. Dałam do schowania i nie oddał mi. Jemu też potrzeba. Dzieciska ma, a ja sama na świecie.

I nigdy nie przeklina.

— Żeby cię kto nawet ukrzywdził, to nie przeklinaj. Złość, to obraza Boska. Przekleństwem to jakbyś kamieniem na Pana Jezusa rzucił. Jak się gniewasz. to ino zły się cieszy i ręce zaciera. Ty jedno słowo, a on zaraz drugie gorsze podpowiada, a jeszcze to. a jeszcze to. Swada, a ze swady bitka i uciecha w piekle. Nieraz to mię też kto oszuka. gazetę. albo zapałki ukradnie. Ale nie przeklinam. W jakiś czas przyjdzie jakiś panosko, weźmie „Kurjera“, da złotego. Ile mam wam wydać. panocku? A nic, reszta dla was, babko. Tak wsparł i wynagrodził. On sam nie przyszedł. To Pan Jezus go przysłał. A jakbym przeklinała. tobym kamieniami drogę do Pana Jezusa zagrodziła. Kiedy ci ludzie źle zrobią, wołaj ino: Boże. zaświeć łaską swoją.

Ta stara gazeciarka ciężkie ma życie. Serce jej, jak kielich. które los wypełnił łzami i znojem. Ale ten znój i łzy w jasność uśmiechów zmieniły się i jej serce takie promieniejące pokorą. pogodą. spokojem i modlitwą. Bo mozoł. nieszczęścia. gorycz to święte paliwo, które płonąc obdarza życie płomieniami i świętszym czyni.

— Co ja nacierpiałam się na świecie, to tylko jeden Pan Bóg widział. Ale i cierpienie to błogosławieństwo. że Pan Jezus pamięta o człowieku i z grzechu oczyszcza.

Biedna, a dzieli się tem. co ma.

Trzeba serce rozkruszyć. jak chleb i chlebem serca głodnych karmić.

Cierpiała wiele. Życie spychało na barki krzyże nieszczęść. Ale nie przeklina.

Przez cierpiące oczy ludzkiej doli spływa do duszy uśmiech Boży — słowo pokory, miłości, przebaczenia, które św. Franciszek z Assyżu, siewca pokorny. rozrzuca. chodząc po ugorach świata...

Na szare grudy serc — z serca św. Franciszka z przenajświętszego zagonu jego biedy i dobroci padają dorodne ziarna. Z nich rozkwitają kwiaty. Te kwiaty anieli zrywają z dusz, niby z łąk wiosennych. aby w wieczór majowy ich wieńcami stroić święte kapliczki czynów człowieczych w niebiosach.

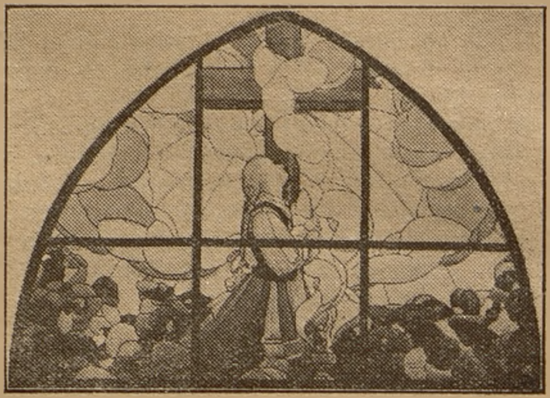
Witraże Erwina Czerwenki.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy reprodukcję jednego z cyklu witrażów p. t. „Królowa Niebios", projektowanego przez art. malarza Erwina Czerwenkę do znanego z piękności kościoła w Limanowej. Znany od 15 lat z wystaw swoich artysta, zyskał uznanie



Królowa niebios. (Witraż w kościele w Limanowej).

swoimi portretami i pejsażami, a na polu witrażów wybija się po Mehofferze i Makarewiczu na pierwszorzędne stanowisko. Witraże Czerwenki mają wielką siłę koloru, nie są rozbite drobiazgami — ale zmasowane w duże, barwne plamy; nie są to banalne, kalejdoskopowe kombinacje, ani szablonowe szklane malowidła, tak rozpowszechnione u nas, ale kompozycje pomyślane z poczuciem dekoracji i stylu. — Nazwisko Czerwenki znane jest zaszczytnie nietylko u nas, ale i poza oceanem, gdzie brał udział w wystawach sztuki. Oto co pisze „Dziennik Chicagowski" w obszernym artykule, poświęconym twórczości tego artysty:



Modlitwa. (Witraż w Mszanie-Dolnej).

„Wśród młodych artystów wybił się jako talent dekoratorski artysta malarz, Erwin Czerwenka, którego witraże, obok Mehoffera, obok licznych podobnych, zdołały przemówić w prostocie barwnej, kompozycyjnej, szczerą sztuką, podniosłym nastrojem i prawdziwą poezją, jaka tkwi w tej pracy twórczej młodego artysty"".

Drugi reprodukowany witraż tegoż artysty p. t. „Modlitwa" o charakterze wybitnie ludowym, zdobi kościół w Mszanie Dolnej, a karton jego jest własnością Muzeum Narodowego w Krakowie.

Witraże te wykonuje zaszczytnie znany zakład witraży S. G. Żeleński w Krakowie. **M.**

Nowa walka z religją w Rosji.

Komuniści i innego rodzaju socjaliści lubią szumnie opowiadać, że nie zwalczają religji, że mają tylko program gospodarczy i t. d. Gdy jednak osiągną tu i ówdzie swój cel, to jest panowanie polityczne, robią się z nich najokrutniejsi wrogowie każdej, ale szczególnie religji katolickiej. Kilkuletnie rządy komunistów w Rosji, namiętna walka radykałów francuskich z kościołem, podobne próby socjalistów wszystkich państw, są krzyczącym dowodem zamiarów socjalistycznych: zniszczenia r e l i g j i.

Bolszewicy rosyjscy wsławili się na cały świat temi praktykami. W pierwszych latach swych rządów stosowali metody Nerona, niszcząc i zabijając zwierzęco wszelki objaw życia chrześcijańskiego. Po wymordowaniu tysięcy a tysięcy ludzi w ostatnich dwóch latach zmienili sposób walki z religją.

Obecnie wre tam walka więcej ideowa: wydawanie gazet, książek bezbożnych, organizowanie różnych związków, wykładów do „naukowego" zwalczania religji. W Moskwie stworzono nawet

„seminarjum“ dla kształcenia przyszłych bezbożników. To seminarjum ma ośm katedr:

1) Wiara i nauka;
2) Religja i moralność;
3) Początki i rozwój religji;
4) Dzieje chrześcijaństwa;
5) Kościół i państwo;
6) Reforma na zachodzie Rosji;
7) Historja naturalna (wszechświat, system słoneczny, ziemia, początek i rozwój życia, pochodzenie człowieka, człowiek przeddziejowy).
8) Religja i marksyzm.

Ma być wkrótce stworzona katedra o mahometanizmie. Jak widać z nazw „katedr“, bolszewicy chcą w korzeniach udusić religję.

„Stowarzyszenie ateuszów“ urządza czteromiesięczne kursy dla rychłego wykształcenia zawodowych bezbożników.

W Moskwie urządzono wystawy przeciwreligijne.

Głównym środkiem tej propagandy bezbożnej jest pismo codzienne: „Bezbożnik“, wychodzące obecnie w blisko 250.000 egzemplarzach.

Dużo się spodziewają bolszewicy od ustawy, która zakazuje uczyć religji przed 18 rokiem życia — nawet w rodzinie. Aby mieć kontrolę, czy ustawa ta jest rzeczywiście przestrzegana przez rodziców, założyli bolszewicy w listopadzie 1924 r. szczególną „Międzynarodówkę młodzieży“. której członkami są dzieci 9—10-letnie i nazywają się „młodymi pjonierami“. W kwietniu 1925 było w Rosji 1,300.000 takich „pjonierów“. Młodsze od pjonierów dzieci noszą piękne nazwy: „młodych wilczków“.

Kierownictwo „pjonierów“ i „wilczków“ spoczywa w rękach młodzieży komunistycznej, t. zw. „komsomolców“. 17.000 naczelników grup i 9.000 sił pomocniczych trzyma w ślepem posłuszeństwie miljony „pjonierów“ i „wilczków“. Komsomol uzupełnia się automatycznie dorastającymi pjonierami.

W szkole dowodzi dziećmi młodociany naczelnik komsomolec, a **dziecko-pjonier ma wielkie zadanie zrewolucjonizować swoją rodzinę.**

Ideałem bolszewików — jak wiadomo — jest upaństwowienie dzieci, wyrwanie ich z pod najmniejszego wpływu rodziców. Nie mając do tego środków, zadawalają się na razie rozsadzaniem rodziny w przestraszający sposób:

Mały pjonier jest w rodzinie nie dzieckiem, ale agentem, przedstawicielem organizacji pjonierów. W jego obecności rodzice nie mogą i nie ważą się słówka przemówić o religji, Bogu i podobnych „religijnych przesądach“. Każde „przekroczenie“ pjonier donosi do sądu i rodzice są ostro karani za przestąpienie ustawy.

Ten piekielny system jest śmiercią dla duszy dzieci, których ciała pomimo zalecanych i narzucanych sportów, nie zbyt się rozwijają. Rozpusta i demoralizacja rozpanoszyła się **w kołach dzieci** i młodzieży w przeraźliwy sposób. Wyczerpanie nerwowe porobiło wielkie postępy. W r. 1922 było 20.000 czyli 21% dzieci chorych na bladaczkę w samej Moskwie, w r. 1924 liczba ta się podwoiła. Choroby sercowe u dzieci rozrosły w tymże czasie z 13.5% na 26%. Sam organ naczelny komunistów: „Prawda“ z bólem stwierdza, że stan zdrowia pjonierów jest gorszym niż młodzieży niezorganizowanej.

*

Te okropne wieści zebrałem z następujących źródeł: „Zasady i metoda propagandy przeciwreligijnej“, napisał Stepanow, kierownik seminarjum bezbożnego w Moskwie. „La Croix“, dziennik francuski z 1 września 1925 („Dans la Russie Sovietique“), „Schönere Zukunft“. Nr 17, z 31-go stycznia 1926.

Ci Polacy, którzy sobie lekceważą sąsiedztwo bolszewików i nie mają żadnej chęci do zorganizowania sił katolickich (w Lidze katolickiej. w Związkach młodzieży i t. d.) — niechże kilka razy przeczytają powyższe uwagi. **Ks. Machay.**

Za 5 — dwunasta!

...A teraz ja z kolei czytając artykuł p. Es-ka z Krakowa, który dziś dopiero wpadł mi w ręce, a miał być dalszym ciągiem, czy dopełnieniem mojego, zostałam uderzona zdaniem: „w katolicyzmie niema rzeczy drobnych...“ Wielka prawda... i słowa ogromnie na czasie...!

Lubimy zastawiać się frazesem: „trzeba pomijać drobiazgi, gdy idzie o rzeczy wielkie“ zgoda... gdy chodzi o wszystkie inne, ale nie o zasadę...! U nas: mody, pornograficzne filmy, zakazane tańce. profanujące rzeczy święte, żydowskie bale, kończenie zabawy o godz. 10 rano w niedzielę, piątkowe dancingi. wpisuje się w rubrykę „drobiazgów“, **których piętnowaniem nie zrażając ludzi, iść mamy ku celom wielkim!!!** A dzieje się to dlatego, że jak słusznie mówi p. Es-ka z Krakowa, w życiu przykazań Bożych stosować nie umiemy, że brak nam uświadomienia katolickiego. Mamy b. wielu mądrych ludzi, którzy zapomnieli, jak wygląda maleńka książeczka co 5 groszy kosztuje... a katechizmem się zowie!

O uświadomienie katolickie powinniśmy się starać wszyscy — a przedewszystkiem rozglądać bacznie, jak też z naszą młodzieżą pod tym względem się dzieje...?! Jeśli **zjazdy „wolnomyślicieli“** (jak to ostatnio miejsce miało), o szkołach bezwyznaniowych radzić zaczną — my pomyśleć musimy o zjazdach, które się tamtym przeciwstawić będą umiały!

Jeśli organizacje wywrotowe, judeo-masońskie siecią niewidzialną niby pajęcze nici, kraj osnuwają — my nasze katolickie zrzeszenia ożywić, a jeśli potrzeba; zreformować musimy, by pobielanemi grobami nie były!

Jeśli tamci treściwie mówiąc, wyraźnie dążą do celu — przestańmy — jak słusznie mówi p. Es-ka z Krakowa „na zebraniach z pustego w próżne przelewać“. Pracujmy nad uświadomieniem własnem — pracujmy nad urobieniem sumienia w jednostkach — i nad urabianiem opinji

publicznej. Dla względów ludzkich, ani obawy, by nas o zacofany nie posądzono „klerykalizm“, nie cofajmy się przed wrogiem, gdy tego zajdzie potrzeba! Umiejmy zamknąć bezczelne usta, co śmią najświętsze nasze plugawić ideały... nauczmy się „stosować życie nasze do wiary, a wiarę w życiu wyznawać...“

Idziemy przez życie: „aby dalej“, omijając skrzętnie wszelkie okazje, w których jasno stanowisko nasze wypowiedzieć trzeba. Na widok naszej senności i nieczynności, wywrotowcy zacierają ręce z radości. Teraz nadszedł np. czas, kiedy nam w sprawie tak ważnej, jak groźba — rozwodów legalizowanych, popieranych przez niedowiarków, ludzi niemoralnych i — lutrów, wypowiedzieć się trzeba!

I to głosem potężnym! **Baczność! bo za 5 — dwunasta!!!...**

* * *

Wartoby się zastanowić nad projektem p. Eska z Krakowa, by organizacje katolickie dla jednolitości pracy, swoje myśli, postanowienia, wyniki i uchwały posiedzeń w jakimś wspólnym ogłaszały organie...! Prostolinijny „Dzwon“ nadawałby się do tego, a ufać trzeba, iż Redakcja, której o cele wyższe chodzi, nieby przeciwko temu niemiała. (Bardzo prosimy! Przyp. Red.).

Fala złego idzie...! Tworzyć musimy wał ochronny..., tym wałem „jednolity front katolicki, — a robotnikami nasze organizacje...! Czasu mało... za 5 — dwunasta.

Kielce, w marcu. **Es-ka.**

Stara Wszechnica wiedeńska.

Jeżeli człowiek wykształceńszy niemal zawsze, ilekroć spotka się w życiu z nauką i zjawiskami, w jej zakres wchodzącemi, doznaje wzruszeń młodzieńczych i serce mu zakwita pękami białych róż, to również niemal zawsze przeżywa w duszy przypływ wiosennego podniecenia, ilekroć wstępuje w mury przybytku nauki, zwanego uniwersytetem. Wzruszenie jest tem większe, im wszechnica jest starsza.

Jeżeli, jak to zapewne wszyscy pamiętamy ze swej ludowej ławy szkolnej, każdą szkółkę nazywało się powszechnie siostrą kościoła, i jeżeli w tem powiedzeniu popularnem tkwiło jednak sporo prawdy — wszak szkoła ludowa i kościół mają cele wychowawcze pokrewne — to prawdą już całkowitą, chociaż może często niepopularną i jeszcze częściej pokrywaną milczeniem, mimo to jednak niezbitą i stanowiącą pewnik historyczny, jest, że uniwersytety, a mam na myśli uniwersytety najstarsze, średniowieczne, były prawowitemi kościoła katolickiego córami, krwią z jego krwi i kością z jego kości. Początek bowiem zawsze im dawał kościół, przy narodzinach każdego z nich rozstrzygającą była bulla papieska, zezwalająca na stworzenie szkoły i nadająca jej prawa i przywileje najwyższe, kościół również przez całe wieki niemi się opiekował i cywilizację chrześcijańską przy ich głównie pomocy pogłębiał, umacniał i dalej szczepił.

A chociaż dzisiaj, gdyby się którykolwiek z uniwersytetów nazwać chciało „córką kościoła“, czułoby się napewne, że dotknięta została w duszy struna, co brzmi, jak fałsz, i co nikogo przekonać nie potrafi, uczeni zaś wyparliby się przydomku tego jak najenergiczniej, to jednak mimo wszystkich sprzeciwów i krzyczących zaprzeczeń stwierdzić należy z odwagą jasną, że istnieje nawet dzisiaj powód, dla którego uniwersytetom, i to nie tylko najstarszym, co patrzyły jeszcze na wiek XII, XIII i XIV, lecz nawet młodszym i najmłodszym, przynależy się związka dalekiego pokrewieństwa i powinowactwa z kościołem.

Powód tego tkwi w słonecznej mistrzyni i cudnej królowej ducha, noszcej imię — **nauki.** Królowa ta mimo całego pokoju swego, jaki przepełnia każdy jej gest i każde jej anielskie odezwanie się, jest jednak wewnątrz nader niespokojna. Albowiem nienasycona tem, co posiada, chce ciągle coraz więcej posiadać i wiecznie — szuka. Odbywa wędrówkę z teleskopem i mikroskopem w ręku przez wszystkie dziedziny istnienia i przez wszystkie czasy, łapiąc okruchy prawdy, które tak często okazują się błędnemi ognikami złudzenia, nareszcie, wyczerpana poszukiwaniem, zatrzymuje się w pewnej określonej chwili i oczy zatapia — w nieskończoności, w którą wierzy. Zaczęła od krytycyzmu i zimnej racjonalistycznej gonitwy, kończy po latach udręki i zawodów na — religji i Bogu.

Dlatego uniwersytet każdy, nawet ten najnowocześniejszy, co może ze swych katedr wypędził teologję, jeżeli tylki pragnie służyć Prawdzie nieuprzedzonej i to Prawdzie zupełnej, obejmującej całe życie i całe ludzkie serce, i jeżeli nie zakłada sobie na głowę tysiąca pętlic w postaci uprzedzeń i przesądów — uprzedzeń nowoczesnych! i przesądów naukowych! zwących się czasem, proszę mnie dobrze rozumieć, nawet wolnomyślnością antykościelną! — nawet ten uniwersytet ma dzisiaj zadzierżgniętą tajemniczą związkę pokrewieństwa i powinowactwa z kościołem katolickim, który jest piastunem religji i Boga...

I z tej to przyczyny, przychodzącej nie zawsze, co prawda, do głosu, że ostatecznem ujściem nauki jest religja i Bóg, zawsze, ile razy przekraczam próg uniwersytetu, doznaję religijnego niemal ściśnienia serca.

Wrażenie to budzi się we mnie przy każdem spotykaniu się oko w oko ze starą Wszechnicą Jagiellońską w Krakowie, przeżywałem je w Pradze, gdy oglądałem sławne *Carolinum*, religijno-wiosenny nastrój owionął duszę moją, gdy otwarła przedemną wierzeje stara wiedeńska *Rudolfina* i gdy chodziłem po niej, wywołując pamiątki zamarłej przeszłości.

Kiedy uzmysłowiłem sobie, że *Studium generale* wiedeńskie powstało w roku 1365, pamięć moja uleciała ptakiem nad Wisłę, gdzie w tym

samym wieku, ale rok wcześniej, została powołana do życia w Bawole pod Krakowem szkoła główna Kazimierzowska, i serce wezbrało uczuciem dumy. Bo myśmy jednak wyprzedzili Niemcy! Pierwszym uniwersytetem niemieckim była wprawdzie szkoła praska, lecz tytuł do niej mają i Niemcy i Czesi, po Pradze zaś na pierwszem miejscu stoi ze swym Krakowem Polska, a dopiero po Polsce Wiedeń. Więc jest z czego się szczycić! zwłaszcza, jeśli się zważy, że w takim Berlinie wszechnica powstała dopiero w roku 1700!

Miała *universitas* wiedeńska swój okres rozwoju i niesłychanego wpływu, tak jak go miała w XV wieku wszechnica krakowska, nie Kazimierzowska już, lecz Jagiellońska. świecąca przedewszystkiem najjaśniej świecącą gwiazdą Mikołaja Kopernika. Najtęższe siły teologiczne wysłały obie szkoły do Konstancji i Bazylei na sobory i zdobyły dla swych uczelni uznanie i powagę. Po latach świetności przyszedł na oba uniwersytety w XVII wieku zmierzch, trwający długo.

Szkoła wiedeńska oddana została pod władzę i rząd zakonu Jezusowego, który obok niej wystawił sobie wspaniałe kolegjum i kościół uniwersytecki, i w ten sposób szkoła stała się placówką silnie rozwiniętego Towarzystwa. Dzisiejszy gmach auli, słynnej zwłaszcza rokiem 1848 — tu młodzież podpisała manifest rewolucyjny i stąd rozpoczęła wiedeńską wiosnę ludów — jest dziełem wieku ośmnastego.

Szkoła Jagiellońska miała cokolwiek inne koleje. Zakonowi nie tylko się nie poddała, lecz nawet staczała z nim zacięte boje na forum sejmowem i w Rzymie.

Wiek XIX-ty przyniósł obu uniwersytetom świetny rozwój, mimo że szkoła Jagiellońska znajdowała się w początkach tego stulecia w warunkach nadzwyczaj ciężkich, będących następstwem upadku Polski. Dość wspomnieć świętokradzkie zakusy zgermanizowania tego uniwersytetu idące właśnie stąd — z Wiednia!

(C. d. n.). **Stan. Zagórzański.**

W siedmsetną rocznicę śmierci
św. Franciszka z Assyżu.

W oczach zmaterjalizowanego świata, był szaleńcem, bo co prawda: niemal do szaleństwa ukochał miłość... miłosierdzie... i ubogich. To też lud zbiedzony i znękany zwał Franciszka z Assyżu swym aniołem opiekuńczym, ojcem i orędownikiem i zarówno jego jak i jego uczni uważał za swe najlepsze przyjacioły i obrońce.

Gdy obecnie zbliżyła się siedmiowiekowa rocznica śmierci tego wielkiego sługi Bożego, Stolica Apostolska pierwsza dała hasło do uroczystego obchodu tego pięknego skonu. Ojciec św. Pius XI w swem przemówieniu do generałów zakonów serafickich zaznaczył, że jest jego życzeniem, żeby przez rok cały obchodzono uroczyście tę 700 letnią rocznicę śmierci Franciszkowej, przyczem dodał: że ten jubileusz nie dotyczy li tylko synów i córek duchowych serafickiego Patrjarchy, lecz wszystkich wiernych Chrystusowi.

Na tę pobudkę papieską — pierwsze do przygotowania jubileuszowego obchodu przystąpiły Włochy. W ślad za tem poszły prawie wszystkie narody europejskie i zamorskie. Wszędzie potworzyły się poważne komitety krajowe i lokalne, które wzięły sobie za zadanie tę jubileuszową rocznicę w myśl życzeń papieskich rozszerzyć do znaczenia ogólno narodowego obchodu — i utrwalić pamiątkę tej rocznicy większem dziełem miłosierdzia. I u nas w Polsce za inicjatywą Prowincjałów zakonów serafickich zawiązał się pod protektoratem Nuncjusza Apostolskiego i Episkopatu Polskiego obszerny komitet jubileuszowy, w którego skład weszły wybitne jednostki wszystkich warstw społecznych Krakowa.

Komitet ten uchwalił:

1. Główny ogólno-polski obchód jubileuszowy odbędzie się w Krakowie, w dniach 2, 3 i 4 lipca 1926 r. w sposób jaknajbardziej uroczysty. Do przybycia na ten obchód główny zaprasza Komitet wszystkich czcicieli św. Franciszka z Assyżu. — Szczegółowy program obchodu będzie osobno ogłoszony.

2. We wszystkich innych miejscowościach poza Krakowem, prosi Komitet duchowieństwo miejscowe o zawiązywanie komitetów lokalnych, celem zorganizowania jaknajliczniejszego udziału w obchodzie krakowskim, oraz urządzneia w ciągu roku jubileuszowego 1926/7 na wzór głównego obchodu, obchodów miejscowych.

3. Członkowie komitetów miejscowych wchodzą w skład ogólno-polskiego Komitetu.

4. Dobrowolne ofiary na urządzenie obchodu, połączonego ze znaczniejszem dziełem Miłosierdzia, należy przesyłać Komitetowi głównemu w Krakowie czekiem P. K. O. Nr. 151.563, (rach. Generalnego Sekretarjatu III. Zakonu w Polsce).

Komitet jubileuszowy wykonawczy.

— Który z was wie, kim był św. Piotr? Nikt nie wie? Przypomnijcie sobie!

No... św. Piotr był a... a... ap...

— Aptekarzem! — woła z triumfem syn miejscowego farmaceuty. **J. J.**

MIĘDZY KUMOSZKAMI.

— Podobno córeczka pani zaręczona; winszuję!

— Dziękuję pani! jest czego winszować, bo narzeczony to taki inteligentny człowiek, nosi żółte buciki! **J. J.**

ROZMOWA SĄSIADÓW.

— Wojciechu, powiedzcież mi, co to jest bzik?

— A no wiecie, bzik to jest taki zwierz dawno zaginiony.

— Przecież musi żyć chociaż jeszcze jeden, kiedy go macie.

— Cóż wy prawicie, Józefie.

— Słyszałem, jak organista mówił do nauczyciela: Ten Wojciech to ma dobrego bzika! **J. J.**

DLA DZIECI.



Wielkanocne rano.

Zmartwychwstanie!
Zmartwychwstanie!
Rozedrganych dzwonów
[granie,
Podobłoczne, uroczyste,
Głosi Twoją chwałę,
[Chryste!

Uśmiechniętem, licznem
[kołem
Ludzie się radują społem
I duch ich nad ziemią buja:
Alleluja! Alleluja!

Niech ta radosna godzina
Wiecznie nam się
[przypomina
I pokój nam niesie trwały:
Spraw to, Chryste
[Zmartwychwstały!

Wanda Adamowa
Chmielowa.

Hej, mazurek wielkanocny.

Dziś w niewielu domach sute zastawią święcone, niewiele osób pić będzie wino, ale każdy będzie mógł, choć cząstką małą swych zapasów podzielić się z drugim, każdy może wyrzec się wódki, która bardziej niż wino upaja i szkodzi.

Nie do was, dzieci, należy wglądać w to, co robią starsi, wy jednak, jeżeli rodzice hojniej was obdarzą i zezwolą, pomyślcie o drobnej choćby jałmużnie, a niech żadne z was nie prosi o wino, piwo, miód lub wódkę, bo dzieci polskie takich upajających trunków nie używają, aby wyróść na chlubę ojczyźnie.

Zajadajcie za to ze smakiem wszelkiego rodzaju ciasta, śpiewając wesoło:

Hej, mazurek wielkanocny,
Ma przeróżne zwrotki,
Lecz sens zawsze ich jednaki:
Słodki, słodki, słodki!
Z marcepanu, czekolady,
Masy lub szarlotki,
Jest mazurek ten przedziwny
Słodki, słodki, słodki!

Z humorystycznej poezji XIX w.

O czem młodzi krakowianie pamiętać powinni.

W drugie święto Wielkanocne, jak na Krakowian i Krakowianki przystało, pójdziecie z rodzicami na Zwierzyniec, na Emaus. Nie zapomnijcie pokłonić się świętej Bronisławie w kościele Panien Norbertanek. Ciało jej spoczywa w srebrnej trumience, na bocznym ołtarzu, a wzgórze, wznoszące się obok klasztoru, nosi jej imię. Św. Bronisława żyła w czasach napadów Tatarów. W owych czasach koło klasztoru na wzgórzach szumiał stary, gęsty las, w którym często modliła się nasza święta.

Kiedy Tatarzy podeszli pod Kraków, mniszki uciekły do lasu, lecz i tam wpadli za niemi

Tatarzy, a wtedy, mówi stare podanie, gdy je już dogonić i wziąć mieli w niewolę, skały się rozstąpiły, aby się uciekające ukryć mogły i odtąd za litość nad świątobliwemi zakonnicami Panieńskiemi Skałami się zowią.

Bóg, który od wieków „w nieszczęściach samych przymnażał nam sławy“, ten czarny krzyż napadu Tatarów w świetlany nam zamienił, uczynił Polskę przedmurzem chrześcijaństwa. Uprosili to zapewne święci tych czasów: święta Kinga, Jadwiga. Bronisława, św. Jacek i Czesław.

Mijały wieki całe dobrej i złej dla ojczyzny doli, klasztor zwierzyniecki trwał, a z wież jego tak dawniej, jak dziś rozlega się głos dzwonu na Anioł Pański. Słysząc ten głos, pamiętajcie modlitwę naszą połączyć z modłami zakonic za dusze tych wszystkich, którzy śmierć znaleźli w zimnych nurtach Wisły.

* * *

W trzeci dzień świąt inna nas czeka przechadzka i inne wspomnienia.

Pójdziecie na Krzemionki, na kopiec Krakusa bo tak każe prastary zwyczaj narodowy, a stara piosnka ludowa o Rękawce śpiewa:

Zielona trawka, zielona,
A stara Wisła spieniona
Hen, na Podgórzu Rękawka
I wielkanocna zabawka.
Zielona trawka, zielona,
Słońce przygrzewa z zachodu,
Na kopcu pełno narodu,
A stara Wisła spieniona.

* * *

Prawdziwie polski to zwyczaj dzielić się jadłem z gośćmi, czy z biednymi; szkoda, że dziś nieco zmieniony. Dawniej rozdawano dary, dziś je rzucają.

Z Krzemionkami wiąże się podanie o Twardowskim.

W tych skałach przecież o północy wzywał on pomocy czarta, tutaj zawarł i podpisał ten sławny układ, za który teraz na księżycu pokutować musi.

Gdy was na wspomnienie czarta trwoga przejmie, idźcie pomodlić się w maleńkim kościółku św. Benedykta, a potem wróćcie do miasta zadowolone, bo nikt wam nie zarzuci, że nie znacie i kochacie ojczystych pamiątek.

Amita.

Legendy o Chrystusie.

Legenda o muchach.

Wiemy, że Chrystus Pan z uczniami swymi wędrował po ziemi i nauczał. W takiej wędrówce towarzyszył często Panu Jezusowi św. Piotr, jako najpoważniejszy z apostołów. Raz, gdy w swej wędrówce zgubili drogę do pobliskiej osady, spostrzegli pod rozłożystą lipą wieśniaka, który w cieniu tejże odpoczywał wygodnie.

Zbliżył się Chrystus do niego i zapytał o drogę. Wieśniak, widząc podróżnych, za leniwy był, by powstać i wskazać im drogę właściwą. Podniósł jedynie nogę niedbale, wskazując kierunek, w którym iść mają.

Oburzony srodze św. Piotr prosił Chrystusa, by ukarał leniucha.

— Co chcesz mu uczynić, Piotrze?

— Uczyń, Panie, coś takiego, by musiał powstać.

Uśmiechnął się Pan dobrotliwie i rzekł:

— Weź, Piotrze, garść kurzu z drogi i rzuć w jego stronę.

Piotr spełnił, co Pan mu polecił i z kurzu powstała olbrzymia ilość much zgłodniałych i całą chmarą rzuciły się na leniucha. Nie pomogło oganianie się rękami, nogami, by dokuczliwych gości odegnać, rozgniewany wieśniak porwał się z miejsca cienistego i uciekł daleko od natrętnych owadów. Po dziś dzień dręczą człowieka dokuczne owady za jednego leniucha.

Basia: — Czemu to pani takie proste zielsko każe kupować na obiad?

Pani: — Moja Basiu, szpinak to zdrowa rzecz, zawiera w sobie dużo żelaza.

Nazajutrz.

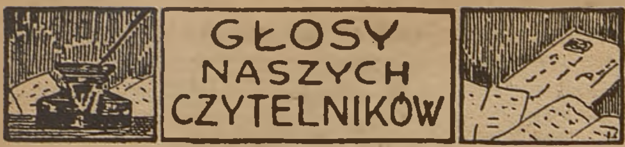
Pani u stołu: — Basiu, nie opłukałaś dobrze szpinaku; piasek w nim trzeszczy.

Basia: — E, proszę pani, to nie piasek, to pewno żelazo, o którem pani wczoraj mówiła.

Zagadka obrazkowa.



Gdzie żołnierz prowadzący wielbłąda?



Mszana Dolna.

Do pięknych i podniosłych dni dla Stowarzyszenia Młodzieży we Mszanie Dolnej były chwile rekolekcji, których udzielał Ks. Ferd. Machay — od 18 do 21-go marca. Młodzież, słuchając jego wymownych i serdecznych kazań, przylgnęła do niego i pokochała go, a w pamięci i sercach słowem Bożem rozgrzanych żywo zapisały się jego nauki upomnienia i wskazania życiowe.

W niedzielę, obszerna świątynia mszańska zapełniła się po brzegi samą młodzieżą męską. Przeszło 1.000 młodzian przystąpiło do spowiedzi i Komunji świętej. Po nabożeństwie w imieniu Stowarzyszenia Młodzieży przemawiał druh Jamróz, dziękując Ks. Redaktorowi Machayowi za tak gorliwą pracę i za tak obfite nakarmienie chlebem nauki Bożej rzeszy młodzieży katolickiej.

Po południu o godz. 4-tej na zapowiedziany odczyt Ks. Machaya: „Stan katolicyzmu w Europie“, przybyło dużo inteligencji, mieszczaństwa i ludu. Ks. Redaktor przedstawił smutny obraz upadku religji w niektórych państwach, a także i w Polsce, apelował do zebranych, by do walki z wrogami Chrystusa Pana stawali wszyscy katolicy.

Zebrani na odczycie, odczuwając od dawna potrzebę organizacji katolickiej poza kościołem, uznając potrzebę założenia Ligi parafjalnej dl obrony interesów katolickich, dokonali wyborów do Zarządu Ligi. Wybrani zostali: Dr. Henryk Krasiński, jako prezes, Władysław Szczypka, gospodarz, jako viceprzewodn., Dr. Jan Krupiński, sędzia jako sekretarz, Marja Winterówna, naucz. jako skarbnik.

Za członków zarządu: Dr Władysław Czapliński, lekarz, Felicjan Jurkiewicz, nacz. stacji, Rozalja Schallerowa, Kazimierz Abramowski, dyrektor szk., Marja Mitanowa, Michalina Cepurska, Rozalja Recowa dyr. szkoły, Marja Kroczkowa.

W końcu podziękował Ks. proboszcz za łaskawe przybycie do Mszany Ks. Machayowi i za tak piękny odczyt. — Odśpiewano „Boże coś Polskę“ i rozwiązano zgromadzenie.

Kobiernice, p. Kęty.

Za staraniem naszego przew. Ks. proboszcza Antoniego Grzymały odbyły się u nas w marcu b. r. rekolekcje. Wierni licznie uczęszczali na nauki rekolekcyjne i słuchali z wielkiem przejęciem i skupieniem Słowa Bożego. Uroczystość rekolekcyjną zakończono wspólną spowiedzią, a w dniu 10 marca wspólną Komunją św., w której wzięła udział niemal cała parafja, z wyjątkiem kilku „postępowych“ jednostek.

Przewielebnemu Ks. proboszczowi A. Grzymale dziękujemy stokrotnie, że nam sprawił tak wspaniałą ucztę duchową, a Czcigodnemu O. Misjonarzowi za jego gorliwą pracę zasyłamy serdeczne staropolskie: „Bóg zapłać!“ **K. J.**

Ślemień, w marcu.

Dnia 17 b. m. około godz. 9-tej ogromna sala, przerobiona z dawnej karczmy zapełniła się po brzegi kobietami starszemi i młodzieżą żeńską. Był to formalny wiec kobiecy, na który zeszło się około 300 osób. Ksiądz proboszcz zagaił zebranie objaśniając, że z Krakowa przybyła delegatka Jeneralnego Sekretarjatu stowarzyszeń żeńskich dla założenia stowarzysznia w Ślemieniu. Następnie delegatka przedstawiła zebranym konieczność organizowania w dzisiejszych czasach młodzieży, ażeby ją uchronić od złych wpływów, zepsucia, zgorszenia, a otoczyć opieką troskliwą, to co stanowi przyszłość narodu, t. j. dziewczę polskie. Stowarzyszenie daje oprócz dalszej oświaty także naukę praktyczną, a więc kursa kroju, szycia, haftu, gospodarstwa kobiecego, gotowania i t. p.

Po wysłuchaniu referatu wszyscy jednogłośnie uznali za konieczne założenie stowarzyszenia młodzieży żeńskiej w Ślemieniu i 110 dziewcząt wpisało się na członków. Następnie przeprowadzono wybory do zarządu i zgłoszono przystąpienie do Związku katolickich stowarzyszeń młodzieży żeńskiej w Krakowie.



Zabawną jest rzeczą, jak teraz politycy Europy swoją wspólną klęskę „pokojową“ nadrabiają miną. Szczerze się można uśmiać czytając wywody p. Stressemanna w parlamencie berlińskim, że duch Locarna (co niby ma oznaczać **ducha pokoju)** żyje i że Niemcy mocno przy nim obstawają. Te same zwycięskie pieśni śpiewa i angielski p. Chamberlain, francuski Briand, no a nasz minister Skrzyński, jak zawsze, jest i dzisiaj dobrych myśli.

A tymczasem każdy wie, że **sprawa pokoju w Europie stoi na bardzo słabiutkich nogach,** dzięki właśnie temu, że opiekuje się nim nieudolna dziś Liga Narodów. Bo jakżeby mogła ta Liga coś zrobić, jeżeli do wszystkiego jest potrzebna

jednomyślna uchwała Rady?

Z Ligi Narodów zrobiono wielogłowy sejm ze wszystkiemi wadami nowoczesnej demokracji i parlamentaryzmu. Największą wadą Ligi jest, że wielkie mocarstwa, a głównie Anglja

znajdują w niej uprzywilejowane stanowisko.

Cały statut oparty jest nie na duchu sprawiedliwości Chrystusowej, ale uwzględnia głównie interesy bezbożnej, na wyzysku słabszych opartej polityki.

Prawda, nie mamy powodu smucić się, że dzięki protestowi Brazylji przeciw Niemcom.

ostatnie zgromadzenie Ligi Nar. rozeszło się — z bankructwem moralnem, ale biorąc tę sprawę zimno, jest to objaw ciężkiej choroby Ligi.

To też **tworzą się poza Ligą nowe sojusze** przeciw Niemcom, przeciw Anglji. Tak, wyrzuciwszy Boga z polityki, opiera się ona na oszustwie, na wzajemnem oszukiwaniu. Jakież wielkie ma znaczenie encyklika Ojca świętego o królowaniu Chrystusa w społeczeństwie!

Bez pokoju Chrystusowego, wszelka praca nad pokojem światowym, jest marnem udawaniem, faryzeuszowskim wysiłkiem.

* * *

W kraju nie wesoło. P. minister skarbu Zdziechowski pocieszył nas, że zamiast 700 miljonów. będziemy mieli tego roku tylko 300 miljonów zł deficytu!

Złoty po małej okruszynie traci ze swej wartości prawie co tydzień. Trzebaby zmniejszyć i to znacznie — ten już zmniejszony budżet państwowy, bo innych **dochodów (!)** p. minister Zdziechowski nie przewiduje.

Pożyczkę zagraniczną dostaniemy po zupełnem zrównaniu budżetu.

Jak to zrobić?

P. minister chce obciąć płace urzędników, inni chcą podnieść podatek majątkowy i podwyższyć taryfę kolejową. Obecnie trwa w łonie rządu ciężkie napięcie i nerwowe narady w tych sprawach, aby nie doszło do upadku rządu. Byłoby to bardzo źle.

Trzeba więc powtarzać starą nutę: **pracować, oszczędzać, u swoich kupować!**

I karać ale ostro, jaknajostrzej wszelkich złodziei grosza publicznego!

KRONIKA

Do czytelników. Dajemy znacznie większy numer wielkanocny, co dużo kosztuje, żywiąc nadzieję, że czytelnicy poprą wysyłki redakcji i podczas świąt zyskają dla Dzwonu **kilka tysięcy** nowych odbiorców!

Polecać, narzucać „Dzwon“ każdemu znajomemu!

O ROZWODACH napisał bardzo dobrze i jasno ks. Bisztyga, T. J., znany w całej Polsce misjonarz, w kwietniowym zeszycie „Głosów katolickich“. Rozrzuć to między ludem!

UROCZYSTE ODSŁONIĘCIE OBRAZU M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ. Dnia 25. marca w Częstochowie odbyło się uroczyste odsłonięcie cudownego obrazu przy udziale licznych rzesz wiernych, przedstawicieli władz rządowych i miejskich. Ks. biskup Kubina odprawił przy obrazie uroczyste nabożeństwo i wygłosił kazanie. Sumę celebrował ks. przeor Markiewicz. Obecne odnowienie obrazu polega na tem, że obraz ten przymocowany jest nie do drewnianej oprawy, ale do metalowej korony, a sukienkę przymocowano nie do obrazu, ale do specjalnych metalowych utwierdzeń. Drzewo cedrowe, na którem jest obraz umieszczony, według objaśnień prof. Rutkowskiego, może wytrwać jeszcze 2.000 lat. Ostatnio obraz przemalowano w roku 1682.

DOBRE I NIEDOBRE WINA. Wskutek konwencji z Węgrami zostało obniżone cło od wina, a także od win tokajsko-hegyalajskich, których jakość i dobry smak były u nas przed wojną tak ogólnie znane.

Celem ponownego rozpowszechnienia, grupa producentów win tokajskich powierzyła sprzedaż **propagandową** po cenach własnych firmie T. Cieśliński i Ska w Krakowie, ul. Florjańska L. 14. (wchód od ul. św. Tomasza), która oferuje:

Wino Tokajsko-hegyalajskie Samorodner łagodno-wytrawne z roku 1921 złotych 4.80 za 1 litr, lub zł **3.90** za $^1/_1$ but. ca $^7/_{10}$ litr.

Wino Tok. heg. Samorodner łagodno-wytrawne z r. 1920 zł 5.50 za 1 litr lub **4.50** za $^1/_1$ but. ca $^7/_{10}$ litr.

Gwarantując za dobroć i czystość wina, zaznaczamy **z naciskiem,** że jednorazowa próba przekona każdego o jakości powyższych gatunków, które również są winami mszalnemi.

Prócz tego są na składzie wina francuskie białe, wina deserowe, południowe, i t. d. Wysyłka na prowincję w dowolnych ilościach. Odsprzedającym opust.

Polecając się łaskawym względom P. T. Odbiorcom, pozostajemy z poważaniem handel win **T. Cieśliński i Ska** w Krakowie, ul. Florjańska 1-14. (wchód od ul. św. Tomasza).

MUSSOLINI I TAŃCE. Głośny na cały świat dyktator Włoch, kazał zamknąć wszelkie podejrzane lokale. w których pod płaszczykiem niewinnych dancingów uprawiano (jak i u nas) najgorszego gatunku rozpustę. To zarządzenie Mussoliniego wywołało ży-

wy poklask w sferach katolickich, zwalczających wszelkie „dancingi“. Ks. biskup Godlewski i kapituła łucka wysłała z tego powodu telegram do Mussoliniego, wyrażając w nim uczucia wdzięczności i uszanowania za „opatrznościowy zakaz dancingów“.

BOHATERSCY KSIĘŻA. W New-Jorku, dnia 11 grudnia, zawalił się dom. Z pomiędzy bardzo licznych przechodniów poszło na ratunek zawalonych tylko pięciu — księży katolickich. Uratowali oni 8 ludzi od pewnej śmierci. Oto nazwiska śmiałych kapłanów: Mc. Kenna J., Mc. Quade B., Dargon Eduard, Carney J. i Caldwell J.

Odpowiedzi Redakcji.

F. D. Kraków. Bardzo trudne i drażliwe zadaje Pan pytanie. Jest rzeczą pewną, że żydzi, jako wyznawcy religji na St. Zakonie opartej, krwi chrześcijan do celów liturgicznych nie potrzebują. Ale... i w żydowstwie istnieją różne sekty (jak np. u nas Hodurowcy, Badacze), za których niewinność w tej sprawie ręczyć nie można. **Żywot świątobliwej Wandy Malczewskiej,** napisany przez Ks. Augustynika nabyć można w pracowni: **Marta** na ul. św. Jana 24, I. p. **J. F., Myślenice.** Przysłany opis zdradza zdolność pisarską. Następny może się już nada do druku. — **Parafjanin z Mucharza.** Bylibyśmy skorzystali z miłego listu, gdyby nie brak — podpisu. — **F. M., Jabłonka.** Nic nam o tem nie wiadomo. Adres taki: Warszawa, Żórawia 6.

Znów Imka. Drogi Panie! Imka otrzymuje swe pieniądze z Ameryki, z rąk protestanckich. Jeżeli wy panowie z Imki zrobicie „polską Imkę“ — katolicką, to pieniędzy nie dostaniecie. Dalej. Jeżeli Imka jest owiana „duchem modlitwy“ (jak pan pisze), dlaczegóż w tym wielkim domu niema kaplicy, albo kapliczki, a są tam obszerne sale na gry, są wielkie baseny pływania... Ładny duch modlitwy. Nie, to nie jest katolicyzm, to nie nasza modlitwa.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.